Kraushar. Kamienica Kasztelańska

ALEKSANDER KRAUSHAR

KAMIENICA KASZTELAŃSKA

ONGI PIECZĘTARZY KORONNYCH I CHODKIEWICZÓW, OBECNIE WŁASNOŚĆ I SIEDZIBA ZWIĄZKU RZEMIEŚLNIKÓW CHRZEŚCIJAN.



ZARYS HISTORYCZNY ILUSTROWANY

I

WARSZAWA
NAKŁADEM ZWIĄZKU RZEMIEŚLNIKÓW CHRZEŚCIJAN
1925

ALEXANDER KRAUSHAR

KAMIENICA KASZTELAŃSKA

ONGI

PIECZĘTARZY KORONNYCH I CHODKIEWICZÓW,

PRZY ULICY MIODOWEJ w WARSZAWIE,

OBECNIE

WŁASNOŚĆ I SIEDZIBA

ZWIĄZKU RZEMIEŚLNIKÓW CHRZEŚCIJAN.

ZARYS HISTORYCZNY
ILUSTROWANY

I

WARSZAWA
NAKŁADEM ZWIĄZKU RZEMIEŚLNIKÓW CHRZEŚCIJAN
1925

Druk i kl sze wykonano w Zakładach Graficznych E. i Dra K. Koziańskich
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 66.

KAMIENICA KASZTELAŃSKA

ONGI

PIECZĘTARZY KORONNYCH I CHODKIEWICZÓW,

PRZY ULICY MIODOWEJ w WARSZAWIE,

OBECNIE

WŁASNOŚĆ i SIEDZIBA

ZWIĄZKU RZEMIEŚLNIKÓW CHRZEŚCIJAN.



Aleksander hr. Chodkiewicz

Jedna z najdawniejszych ulic Warszawy, upamiętnionych w dziejach Stolicy Rzplitej faktami doniosłości historycznej, nosząca za czasów książąt mazowieckich nazwę *Przecznicy*, następnie, po wcieleniu Mazowsza do Korony, nazwę *Miodownikowskiej*, *Miodowniczej*, *Miodowej;* w czasach zaś Księstwa Warszawskiego nazwę *ulicy Napoleona*, stanowiła od wieków teren, na którym wysocy dygnitarze kościelni i świeccy, oraz przedstawiciele wielkopańskich rodów, posiadali okazałe gmachy, nie przerzedzone — jak na większości pryncypalnych ulic Warszawy — dworkami, lecz ciągnące się długim szeregiem kamienic, prawie jednakiej wysokości i, mniej więcej, jednakiego architektonicznego stylu.

Położenie ulicy Miodowej, między ulicą Senatorską, a placem Krasińskich, gdzie w perspektywie pięknie zarysowywał się pałac Rzplitej, sprzyjało wyborowi jej territorjum na miejsce lokowania tam gmachów publicznych. W pobliżu pałacu Prymasowskiego, od strony ulicy Senatorskiej, wznosił się pałac biskupów krakowskich, za nim zaś, już w wieku XVII, dźwigniętym był kościół i klasztor, skojarzone z pamiątką wiedeńskiej odsieczy; kończyła zaś ulicę, jeszcze w początkach XVIII wieku istniejąca, lecz następnie na domy prywatne obrócona, kamienica rodu historyka Wawrzyńca Rudawskiego, ongi ambasadora posła szwedzkiego de Castraena, słynna z urządzanych tam festynów. Przeciwległa strona ulicy Miodowej, po-

czynając od ulicy Senatorskiej, liczniej aniżeli poprzednia, zabudowaną była pałacami magnackiemi i dygnitarskiemi, rozciągającemi się wgłąb' do ulicy Podwale. Wymienić tu można rogowy pałac hetmanowej Branickiej, siostry króla Stanisława Augusta, *panią krakowską* zwanej, pałac Massalskich, następnie biskupa Młodziejowskiego, pałac ambasady rosyjskiej, upamiętniony pobytem jenerała Igelströma, i szturmem zastępów Kilińskiego, dalej, w pewnym od niego odstępie, wznosiła się realności metropolitów grecko-unickiego obrządku, zamieniona na schyłku XVIII wieku na kościół O.O. Bazylianów. Sąsia-



Pierwotny wygląd kamienicy.

dował z nią tak zwany *dwór Gdańszczan,* siedlisko rezydenta handlowego senatu Gdańskiego, po którym to dworze, w skutek zaszłych tam zmian, tradycja jedynie pozostała. Kończył zaś tę stronę ulicy Miodowej, historyczny, w dziejach oświaty upamiętniony, gmach O.O. Pijarów, ze świątynią, zamienioną następnie na cerkiew prawosławną, w czasach naszych dopiero—do pierwotnego przeznaczenia swego, przywróconą.

Wspominając pobieżnie o ważniejszych gmachach ulicy Miodowej pomijam zaszłe w ich losach w ubiegłem stuleciu przeobrażenia, gdyż mogłoby to stanowić osnowę bogatego w fakta i wspomnienia obrazu tej części Stolicy, nie skojarzoną z tematem niniejszego zarysu.

Zatrzymuję się na części ulicy Miodowej, leżącej między ulicą Kapitulną, a b. kościołem O.O. Bazyljanów, zajętej przez okazałą dwupiętrową kamienicę, ongi Chodkiewiczów, przedtem zaś—„dworem jaśnie wielmożnych Ich M M. P.P. *duchownych Pieczętarzów Koronnych*" zwaną, obecnie do *Stowarzyszenia Resursy Rzemieślniczej* należącą i tej właśnie historycznej kamienicy, numerem hyp. 484 oznaczonej, niniejszy zarys historyczny poświęcam.

Początek swój zawdzięcza ów gmach słynnemu w dziejach kościoła polskiego i dyplomacji polskiej biskupowi krakowskiemu, Jakóbowi Zadzikowi, (ur. 1582 w Drużbinie, w sieradzkiem zm. w r. 1642). Świadectwem zasług owego dygnitarza w sprawach kościoła jest poświęcony mu w katedrze krakowskiej nagrobek, pod którym zwłoki jego spoczywają. Świadectwem jego zasług w sprawach Rzplitej są pamiętne słowa Zygmunta III, zwrócone doń na sejmie roku 1627, przy wręczaniu mu pieczęci kanclerskiej. „Nie człowiekowi daję tę godność, ale tej godności—godnego człowieka". Jakoż, w rzeczy samej, żywot biskupa Zadzika wypełniony był działalnością, poświęconą wyłącznie usługom kraju, w dziedzinie spraw kościelnych i dyplomatycznych. Był on mądrym doradcą królów: Zygmunta III i Władysława IV, towarzyszył im w trudach obozowych pod Smoleńskiem, pilnował w roku 1634 praw Rzplitej w traktacie pokojowym z Moskwą. Korzystał biskup Zadzik z takiej powagi, znajomości spraw europejskich, że Ludwik XIII, król francuski, Gustaw Adolf szwedzki i król angielski, zapraszali go listownie do Kolna, aby powszechny pokój we wszystkiem Chrześcijaństwie doprowadził do skutku. Znanym był biskup Zadzik ze swej żarliwości kapłańskiej, występując na Sejmie wobec króla Władysława IV przeciw Arjanom, z żądaniem wypędzenia ich z kraju. Scenę tę upamiętnił obraz olejny artysty malarza Dolabelli, z odtworzeniem postaci Zadzika. Kopję owego wielkiego obrazu, którego oryginał znajduje się w pałacu biskupim w Kielcach, ofiarował piszący przed kilku laty w imieniu swej rodziny Towarzystwu Miłośników Historji. Zdobi on obecnie salę odczytową kamienicy Książąt Mazowieckich, na Rynku Starego miasta.

Niemniej pamiętną działalnością biskupa Zadzika było obdarzenie Państwa polskiego kościołami, zamkami, szpitalami i gmachami, poświęconemi miłosierdziu nad biednymi i wycho-



Biskup krakowski Jakób Zadzik.

wywaniu własnym sumptem w kraju i zagranicą biednej szlacheckiej młodzieży, oraz zaopatrywanie skarbu Rzplitej w zasiłki na utrzymanie wojska. Słusznie też Starowolski nazywa go pierwszym *wielkim* biskupem polskim. Testamentem prze-

znaczył sto tysięcy złotych na wsparcie ubogich studentów, *na mons pietatis* sto pięćdziesiąt tysięcy, na szpital zaś polski w Rzymie, czterdzieści tysięcy.

Takiemu to mężowi wyjątkowej ofiarności obywatelskiej zawdzięczała Stolica dźwignięcie w początkach XVII wieku na ulicy Miodowej okazałego gmachu, przeznaczonego dla *pieczętarzy duchownych,* obecnie zaś, stanowiącego własność Związku Rzemieślników Chrześcijan.

Wyjaśnić należy, że skromna napozór nazwa *pieczętarzy duchownych,* oznaczała bardzo wysoką dygnitarską godność w hierarchji senatorskiej dawnej Rzplitej. Pieczętarze byli to *kanclerze państwa,* strażnicy pieczęci, któremi opatrywano dokumenty wychodzące z kancelarji królewskiej. Dzielono kanclerzy na świeckich i duchownych. Kanclerze szli po marszałkach i hetmanach wielkich. Urząd to był w wielkiem poszanowaniu, dawał władzę i dochody. Biskup Zadzik ustąpił na życzenie króla ze swego kanclerstwa, by objąć biskupstwo krakowskie, wbrew swej chęci.

Zadaniem kanclerzy było przestrzeganie, by król wojny nie rozpoczynał bez wiedzy Rzplitej, by, bawiąc zagranicą, nie rozdawał królewszczyzn i godności. Byli oni stróżami praw, czuwali nad dokładnem wykonywaniem konstytucyj sejmowych, bywały bowiem wypadki, iż sejmy uchylały (jak np. w roku 1659), całe prawodawstwo poprzedniego sejmu, jako błędnie zredagowane. Ze śmiercią króla, kanclerze jego tracili władzę. Odzyskiwali ją po wyborze nowego króla. Na pogrzebie królewskim kanclerz łamał dawną pieczęć, bo odbierał nową, po koronacji. Zdarzało się, że kanclerze zastępowali marszałka. Jan Zamoyski ogłosił Zygmunta III królem, nie na polu elekcyjnem pod Wolą, lecz u Św. Jana w Warszawie. Było prawem zwyczajowem, iż kanclerze zastępowali marszałków na dworze, gdy marszałków nie było. Nosili wtedy przed królem laskę.

Obszerny zakres atrybucyj kanclerzy, czyli pieczętarzy, wymagał, by kancelarje ich reprezentowane były przez gruntownych znawców prawa. Różnorodność zaś ich czynności spełniał liczny skład urzędników, wymagający obszernego, z wielu apartamentów złożonego gmachu.

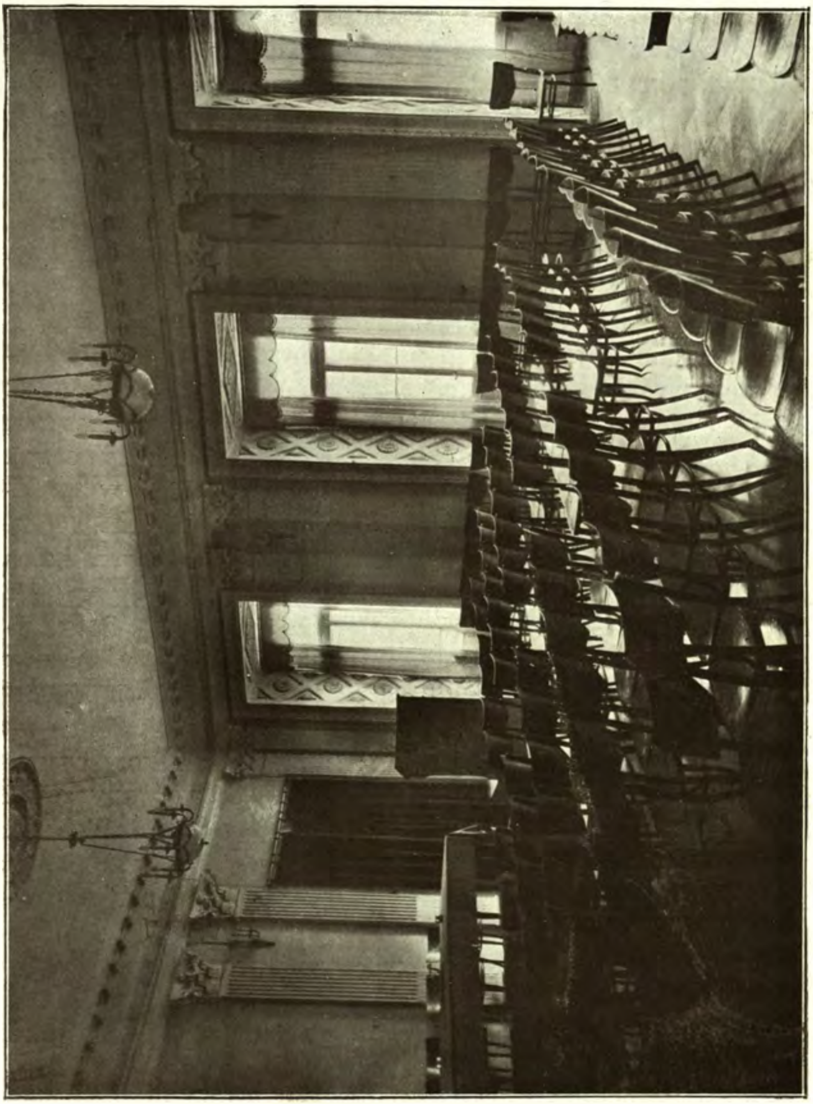
Taki to właśnie gmach na rogu ulicy Kapitulnej wystawił hojnym sumptem dla panów pieczętarzy duchownych koronnych biskup Zadzik. Opisuje go właściwym sobie stylem nieoceniony muzyk i budowniczy króla Władysława IV, Imć pan Adam Jarzębski, w rzadkiem dziełku rymowanem, pod tytułem *„Gościniec"*, albo *„Opisanie Warszawy 1643 r."*, którego jedyny, szczęśliwie na Litwie odnaleziony egzemplarz, wydało w roku 1909, sumptem zmarłego Adama Ordynata Krasińskiego, syna poety Zygmunta, Towarzystwo Miłośników Historji.

W rozdziale pod tytułem *„Dwór na Jaśnie Wielebnych Ich M.M. P.P. Duchownych Pieczętarzów Koronnych"* zachwyca się Jarzębski *„zacnym murynkiem"* wystawionym przez sławnego kanclerza biskupa Zadzika, napisami wyżłobionemi na nim na marmurze, szumnemi odrzwiami, izbą wielką stołową, mającą ze trzech stron okna w trzech rzędach, posadzkami jej marmurowemi, malowaniami i fryzami, pokojami gościnnemi dolnemi, alkierzem w rogu, skarbnicą, łożnicą, sklepami, piwnicami na wina, kuchnią i stajniami i otworzystą wozownią pod nakryciem, bramą w pośrodku z furtkami po obu stronach gmachu, których pilnowała piechota. (*Gościniec*, czyli *„Opis Warszawy"*, wyd. warsz. (wiersze 3666—3710).

Tak obrazowo odtworzony dworzec biskupa Zadzika uległ, jak większość pałaców warszawskich, zburzeniu, podczas najazdu szwedzkego, w połowie XVII wieku. Dopiero na schyłku pomienionego stulecia przystąpił do jego odbudowy Jerzy Mniszech, marszałek nadworny koronny i, po kilku latach posiadania, sprzedał go hrabiom de Wiszling Zyberkom; ci znowuż Rzewuskim, od których przeszedł na własność Ożarowskich.

Wtedy to zaszła pomyślna w losach historycznego gmachu odmiana, gdy Piotr Ożarowski, kasztelan wojnicki, później hetman wielki koronny, sprzedał go Ludwice z Rzewuskich Chodkiewiczowej, starościnie Żmudzkiej, matce Aleksandra Chodkiewicza i nieszczęśliwej córki, Rozalji, zamężnej księżnej Lubomirskiej, która zginęła pod nożem gilotyny, podczas wielkiej rewolucji francuskiej, co opisałem w oddzielnej monografji, ogłoszonej tyt. *„Ofiara teroryzmu"* (Kraków, 1897).

Po śmierci starościny Ludwiki Chodkiewiczowej, z mocy jej testamentu, spadkobiercami i właścicielami pałacu stali się:



Sala posiedzeń

zaszczytnie w naukowości polskiej i z patrjotycznej działalności znani: Aleksander hr. Chodkiewicz, oraz wnukowie spadkobierczyni: Karol, Mieczysław i Zofja, rodzeństwo Chodkiewiczowie. Ród ów, tak ściśle z dziejami pałacu został skojarzony, że odtąd, pomimo że za księstwa warszawskiego w domu tym urzędowała komendantura miasta i pomimo licznych zmian w jego właścicielach, między którymi były niepośledniej zasługi osobistości, gmach ów otrzymał i utrzymał do naszych czasów nazwę kasztelana Aleksandra Chodkiewicza. Wybitnej owej postaci godzi się w tem miejscu poświęcić wspomnienie.

Potomek w linji prostej sławnego hetmańskiego rodu Chodkiewiczów, herbu Kościesza, między którymi najgłośniejszym był Jan Karol, hetman wielki litewski, wojewoda wileński, towarzysz bojowy Jana Zamoyskiego, zwycięski wódz w bitwach pod Rygą, Białym Kamieniem, Rewlem, Parnawą i Chocimem, bohater oddzielnej, poświęconej jego żywotowi, monografji Adama Naruszewicza (Warszawa, 1781 i w wydaniu Turowskiego, 1858 r.) — urodził się 4 czerwca 1776 r. w Czarnobylu, w woj. kijowskiem; kształcił się początkowo w Warszawie, pod kierunkiem słynnego filozofa i pedagoga Marcina Nikuty, o którym w *„Notatniku"* pod tyt. *„Ordynackie"*, drukowanym w Kurjerze Warszawskim, przy opisaniu dziejów pałacu Ordynackiego, obecnego konserwatorjum warszawskiego, bliższe podałem szczegóły.

W roku 1794, za powstania kościuszkowskiego, wstąpił Chodkiewicz do wojska i przez Naczelnika mianowany został dwutysiącznikiem. Po upadku Rzplitej, osiadł w dobrach swoich Pekałowie na Wołyniu, a następnie, przez czas niejaki, w Wilnie i poświęcił się w zupełności literaturze i naukom ścisłym. W roku 1811 przybywszy do Warszawy, został podczas wyprawy Napoleona na Moskwę dowódzcą sformowanego własnym sumptem pułku 18 piechoty. Przeznaczony z tym pułkiem do twierdzy Modlina, pozostawał tam przez cały czas oblężenia, już po nieszczęsnym zakończeniu kampanji 1812 roku: po wskrzeszeniu zaś b. Królestwa Polskiego i w organizacji armji tegoż Królestwa otrzymał rangę pułkownika i obowiązki szefa sztabu dywizji gwardji. Uwolniony w roku 1818 ze służby wojskowej, w stopniu generała brygady, został mianowany

senatorem-kasztelanem królestwa, poczem, otrzymawszy na własne żądanie zwolnienie z tej godności, przeniósł się na mieszkanie do dóbr dziedzicznych, Młynowa. Osiadł następnie na stałe w Warszawie, gdzie sprowadziwszy bibliotekę rodzinną i zbiory zabytków, umieścił je w swojej kamienicy, gwoli pożytkowi uczącej się młodzieży.

Zanim zawód wojskowy zmusił go do poświęcenia czasu i gorliwości dowódzcy,—potrzebom wojska, oddawał się z zamiłowaniem nauce. Powołany też został do grona członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W imieniu tegoż uczestniczył przy wskrzeszeniu liceum krzemienieckiego w r. 1805, gdzie piękną i patrjotyczną wygłosił mowę. O udziale Aleksandra Chodkiewicza w pracach Towarzystwa przyjaciół nauk miałem sposobność obszerniej wzmiankować; w monografji, poświęconej owej wiekopomnej instytucji (T. I. 100, 298, 394. II. 198, 238, 263, 283. III. 25, 54, 56, 76, 80, 320. IV. 66, 108, 114, 115, 153, 288, 177. VII. 297, 485).

Ciekawe o Aleksandrze Chodkiewiczu przekazał nam szczegóły Kazimierz Wład. Wójcicki, który go znał osobiście. Nie bez interesu dla obecnego pokolenia będzie przytoczenie tu najcharakterystyczniejszych, zwłaszcza że dotyczą i historycznego gmachu, będącego przedmiotem niniejszego zarysu, oraz tragicznego końca karjery życiowej jego właściciela.

Kasztelan Aleksander Chodkiewicz był wysokiego wzrostu, szczupły, ale szerokich i podniesionych ramion, z pośród których wyglądała głowa, z obliczem miłem, zamyślonem, a w spojrzeniu rzewnem. Gdy szedł przez ulicę, był zawsze pochylony nieco i zamyślony. Z pierwszej żony miał dwóch synów i córkę, później wydaną za hr. Ossolińskiego. Matka jej była kobietą piękną, lecz bardzo lekkomyślną, co spowodowało rozwód między małżonkami.

Chodkiewicz był z początku wierszopisem, czyli, jak się w owe czasy wyrażano—poetą. W roku 1817 wydał w okazałej edycji w Warszawie, w drukarni na Nowolipiu, która była najpierwszym w stolicy zakładem typograficznym, w małem folio: *„Pisma wierszem i prozą Aleksandra hr. Chodkiewicza, członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk i innych“*, które przypisał Ludwikowi Osińskiemu, Onufremu Kopczyńskiemu i Aloj-

zemu Felińskiemu. Zawierają w sobie, między innemi, dwie tragedje oryginalne wierszem, pięcioaktowe: *„Katon“* i *„Wirginja“*, każdą poprzedzoną obszernym wstępem krytycznym.

Był to pierwszy tom *„Pism“* Chodkiewicza, ale więcej nie drukował, zwracając pracę i uwagę swoją na nauki ścisłe. Głównie zaś poświęcał się chemji. Wiele lat nad tą gałęzią wiedzy pracował. Miał w swojej kamienicy zasobne laboratorjum i napisał wielkie dzieło w siedmiu tomach pod tyt. *„Chemja“*, które wydał w Warszawe, w latach od 1816 do 1820 roku.

Szanowany powszechnie, był wybitną w Stolicy postacią. Kamienica jaką zamieszkiwał, była przechodnią, z Podwala na ulicę Miodową, z obszernym dziedzińcem, na którym młodzi Chodkiewicze wyprawiali harce i gdzie spotkała ich cześć niezwykła, gdy za Księstwa warszawskiego turecki poseł przybywszy do Warszawy, wyraził życzenie złożenia pokłonu potomkom wielkiego hetmana, co się bił z Turkami pod Chocimem w 1621 roku i na polu obozowem rycerski swój zakończył żywot.

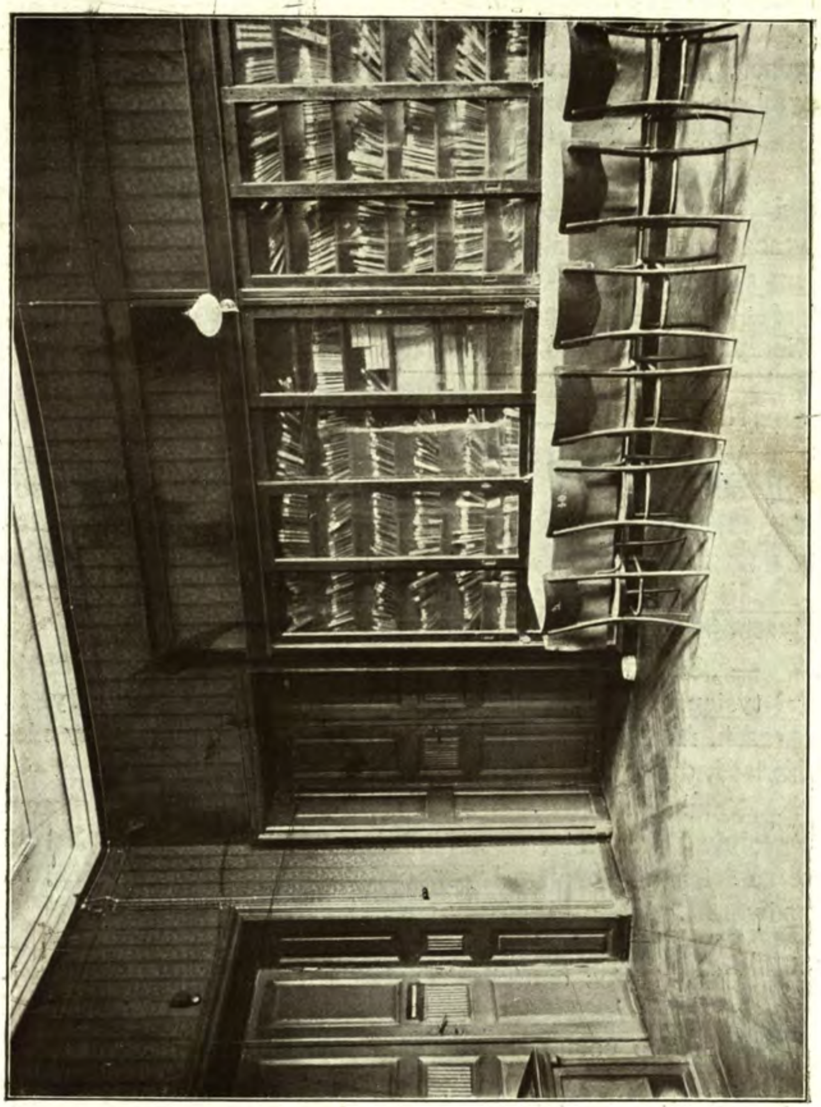
Spełnił to życzenie poseł turecki, co postać Chodkiewicza i jego rodu, jeszcze silniej w oczach Warszawian podniosło, a wiersz Kazimierza Brodzińskiego do niego napisany spopularyzowało.

Początek owego wiersza brzmiał jak następuje:

„Ty! co miłością kraju wiedziony stateczną
Umiałeś nad rzecz piękną przenieść—użyteczną,
Co mogąc nie jednemu być wzorem poecie,
Rymy zaniechać... pierwszy dałeś przykład w świecie“.

W kamienicy Chodkiewicza mieściła się bogata biblioteka, galerja obrazów i rycin, zbroi szacownej, numizmatów i medali, jakoteż narzędzi fizycznych i—jak to wzmiankowano wyżej—laboratorjum chemiczne.

W kamienicy tej zaprowadził *najpierwszą w kraju litografję* i długi czas własnym utrzymywał kosztem. Z niej wyszło piękne dzieło: *„Portrety wsławionych Polaków, z ich opisem“* (Warszawa, 1820 r.) złożone z czterdziestu popiersi, rysowanych przez Walentego Śliwickiego, do których opisy skre-



Biblioteka.

ślił sam wydawca. Napisał żywoty: Tadeusza Kościuszki i Henryka Dąbrowskiego.

„Oglądałem — pisze Wójcicki — wszystkie zbiory w tym pałacu, przy pomocy dwóch młodych Chodkiewiczów, z którymi się bliżej zapoznałem".

Niestety! Świetność owego pałacu była niedługotrwałą.

„Patrząc na liczną gromadę służby i dworzan Chodkiewicza—pisze dalej Wójcicki—jakież było moje zdziwienie, gdy wracając z klasy do domu i mając przejść przez pałac, ujrzałem od ulicy Miodowej i w samym dziedzińcu tłumy żydów i różnorodnych postaci. Dowiedziałem się wtedy, że za długi, wierzyciele wszystko sprzedają, a sprzedaż zaczęła się od galerji obrazów.

„Na dole od ulicy, drzwi były otwarte.

„Wszedłem do pokoju na którego ścianach pozawieszane były obrazy zabrane z galerji górnej Chodkiewicza. Spojrzenie moje przyrosło najprzód do niewielkiego obrazu, przedstawiającego szturm i zdobycie Zamościa na Austrjakach 1809 r.

„Kiedy chciwie rozpatruję szczegóły i rozliczne postacie, słyszę jakiegoś pana słowa:

— „Za ten mały obrazek — mówił — wiem, że hrabia dał tysiąc dukatów. Zbliżyłem się więc i spojrzałem. Był to obrazek, może pół łokcia wysoki, a na nim przedstawiony niedźwiedź, duszony przez dwa ogromne duńskie brytany...

„Komornik siedział przy stole, a woźny donośnym głosem obwoływał przedmiot na sprzedaż wystawiony i cenę. Żal mi serce ścisnął. Uczułem łzy w oczach i uciekłem co rychlej na podwórze, gdzie gwar ciągły coraz wzrastał.

„Pierwszy raz ujrzałem upadek wielkiego domu!

„Chodkiewicz opuścił Warszawę i już go więcej nie widziałem.

„Niedługo potem, w roku 1824, sprzedano i tę kamienicę. Nowi właściciele zmienili jej postać zewnętrzną, wewnątrz bowiem dotąd wspaniałe pokoje i sale obszerne, wysokie, przypominają siedzibę magnata polskiego".

Tyle słowa naocznego świadka wspaniałości i upadku kasztelańskiego domu Chodkiewicza.

Zasięgnijmy jeszcze nieco informacyj o działalności owego męża, w czasie gdy siły swoje umysłowe i środki majątkowe mógł obracać na pożytek kraju i nauki polskiej.

„Chodkiewicz — pisze o nim zacny Jan Pankiewicz — pod każdym względem godnie odpowiadał obowiązkom obywatela. Nietylko bowiem służył krajowi gorliwie, już na polu bitwy, już pracując z całem poświęceniem na polu nauki, ale nadto, sprowadziwszy do Warszawy bibliotekę i zbiory swoje naukowe, które umieścił we własnym domu przy ulicy Miodowej pod № 484, nie szczędził nakładu na sprowadzanie wszystkiego, cokolwiek świat ujrzał nowego, na robienie prób i poszukiwań i z wylaniem pozwalał z nich korzystać wszystkim, a szczególniej młodzieży, garnącej się do pracy. Z pomiędzy wielu innych przedmiotów, przez niego po raz pierwszy do kraju sprowadzonych, przytoczymy prasę litograficzną, przy której nad udoskonaleniem atramentu drukarskiego i przygotowaniem papieru gorliwie pracował. W domu to Chodkiewicza i z pod jego prasy litograficznej wyszły dwa numery *„Miesięcznika warszawskiego“* etc.“

Po za udziałem *w Towarzystwie Przyjaciół Nauk,* był Chodkiewicz członkiem towarzystwa rolniczo-gospodarczego i galwanicznego w Paryżu. Zamieszkując czas jakiś w Wilnie, dla zachęcenia młodzieży do nauk, chemję w tamtejszym uniwersytecie, którego był członkiem honorowym, publicznie wykładał. Był między innemi autorem rozpraw o *robieniu piwa,* o *gazie kwasu sodowego ukwaszonego, czyli chlorynie,* o *robieniu alunu, o polewach zdrowiu nieszkodliwych, o stosie galwanicznym Zamboniego,* o *narzędziu własnego pomysłu do otrzymywania najwyższych stopni ciepła, spostrzeżenia nad topieniem ciał,* o *piroforach* etc.

Zostawił nadto w rękopisie powieść czterotomową pod tyt. *„Paulina“,* w której opisał cnoty drugiej swej żony, Ksawery ze Szczeniowskich.

Zmarł w Młynowie 24 stycznia 1838 r.

Poświęciwszy postaci Aleksandra Chodkiewicza zasłużone wspomnienie, zwracamy się do dziejów jego kamienicy, do epoki przed powstaniem listopadowem, gdy w obrębie murów

owego pałacu była siedziba klubu rewolucyjnego, znanego pod nazwą *Honoratki.*

W początkach powstania listopadowego miejscem zebrań wiecowych były *Sale redutowe* przy Teatrze Narodowym, na placu Krasińskich. Gdy z ustanowieniem dyktatury Chłopickiego zapalne mowy braci Mochnackich: Maurycego i Kamila, Jana Czyńskiego i Ksawerego Bronikowskiego, redaktora *„Gazety Polskiej"*, wywołały konieczność zamknięcia owego pierwszego klubu rewolucyjnego w Warszawie, co z bezwzględną surowością przez gubernatora miasta, Woyczyńskiego, wykonanem zostało; wówczas tak zwana *fakcja Lelewela* postarała się o wyszukanie innego, na pozór niewinnego, miejsca schadzek klubowych i znalazła je, w dwóch podówczas modnych kawiarniach warszawskich, jednej, zwanej *Dziurka Marysi,* w pałacu dawnym kanclerza Borcha—obecnie Arcybiskupim przy ulicy Miodowej, — i w drugiej, tak zwanej *Honoratce,* w kamienicy Chodkiewicza przy tejże ulicy, gdzie przedtem był zbór anglikański, w sali opatrzonej w galerję dla chórów.

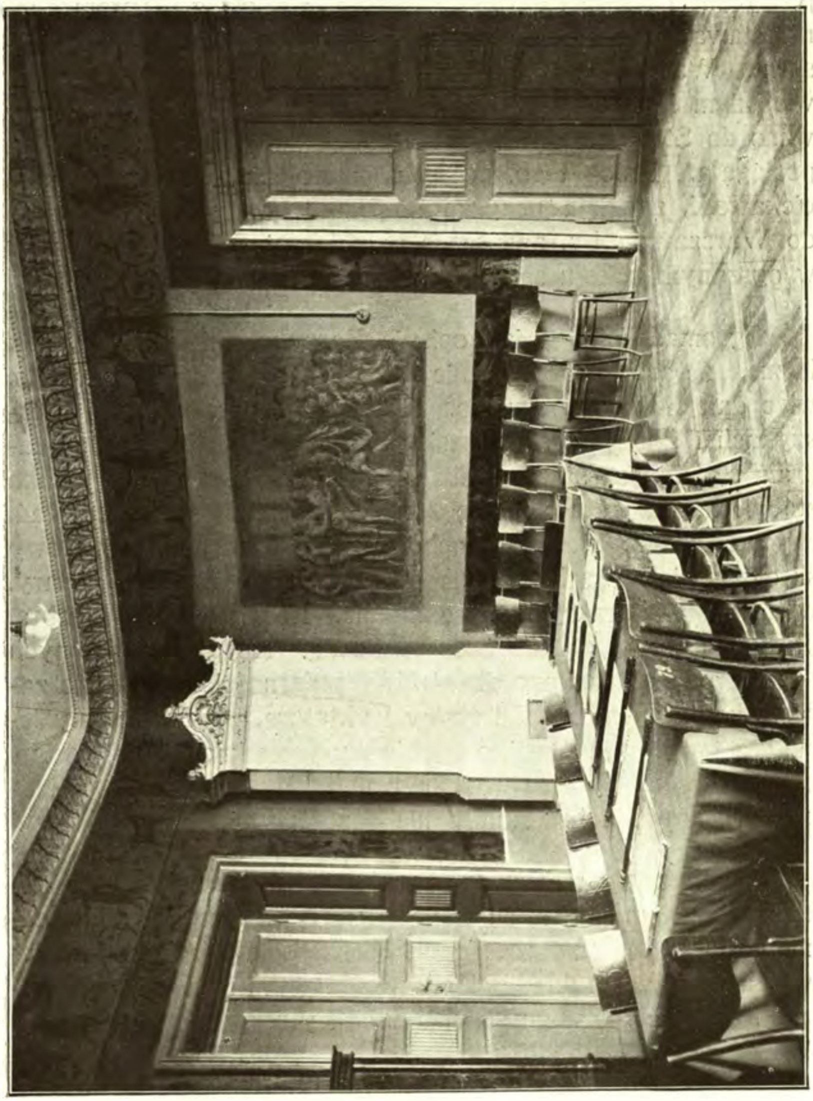
Kawiarnia *Honoratka* utrwaliła się w pamięci potomności, zgodnie z przepowiednią historyka powstania listopadowego, Barzykowskiego (Tom II, str. 91).

Fakcją Lelewelowską stało się grono zaciekłych klubistów, które wszelkiemi środkami postanowiło zwalczać dyktaturę Chłopickiego, a nie mogąc działać jawnie, umyśliło wichrzyć potajemnie—wygłaszaniem mów zapalnych i rozlepianiem podburzających odezw na ulicach Warszawy.

Po owej ubikacji dawnego dworu Chodkiewicza niemasz już obecnie śladu. Wiadomo tylko, że się mieściła po lewej stronie dziedzińca, w sali ciemnej, zakopconej od fajczanego dymu, gdzie się codziennie gromadziły tłumy, żądne wrażeń i gromkich nawoływań mówców.

Z tradycji i ze wzmianek naocznych świadków możemy sobie odtworzyć obraz zebrań *Honoratki,* w najgorętszych chwilach listopadowego powstania.

W początkach zbierano się tam na filiżankę kawy, na szklaneczkę ponczu i na cichą gawędkę przy stolikach. Lecz później—zaczęto tam odczytywać głośno mowy posłów sejmo-



Czytelnia.

wych, deklamować wierszyki patrjotyczne, śpiewać pieśni narodowe, a przy tej sposobności wszczynano głośne rozmowy polityczne i wieści ciekawsze puszczano w obieg. Zgromadzenie stawało się coraz głośniejszem w mieście, a więc liczniejszem. Warszawa była podówczas zapełniona obywatelstwem wiejskiem i młodzieżą akademicką. Z różnych stron przybywano do Stolicy, a niezwykłość położenia kraju wszystkich tu pociągała. Prócz tego, potrzeba uzbrojenia, umundurowania, ciekawość, nadzieja pozyskania posady—wszystko to pchało do Warszawy, by, zwłaszcza w zimowej porze, przyjemnie w ogrzanym pokoju spędzać wieczory u *Honoratki*.

Zgromadzenia — jak opisuje Barzykowski — bywały tak liczne, że sale objąć ich nie mogły. Ponieważ się powiodło, więc dalej iść postanowiono. *Fakcja* nie poprzestała na wierszykach i śpiewkach, na rozsiewaniu wieści i plotek, lecz zabrała się do rozpraw. Niebawem, stół wysunięty do środka stał się mównicą. Pchali się do niego, darli nań wśród ściągań, spychań i kułaków, liczni ochotnicy. Z początku były mowy skromne, niewinne, hojne tylko w szumne oświadczenia i dary, w słowa na ołtarz ojczyzny składane. Rozdarowywano dobra, których nie miano, na rzecz publiczną, lub dla uciśnionych i tym środkiem szukano dla siebie popularności. Następnie zaczęto krytykować Rząd i czyny Dyktatora. Ostre nagany leciały z trybuny stołowej, a choć wszystko miało cechę kawiarnianą i wiecha była najwłaściwszem zebrań tych godłem, jednakże usiłowania bez skutku nie pozostały.

Fakcja miała swe tajne związki i druk, liczne zgromadzenia; mogła tem samem silnie na opinję publiczną wpływać, namiętności podburzać, podejrzenia zaszczepiać, niezgodę zasiewać, a tymczasem władza Dyktatora słabła i szła w poniewierkę. Nakoniec coś w guście spisku odkryto.

Zaczerpniętą od Barzykowskiego informację, można uzupełnić notatką Mochnackiego (Powstanie III. 144): „Zwykle na tych schadzkach obierano prezesa, który, w czerwonej czapce z piórem, grał rolę dyktatora".

W monografiach piszącego 1. *Zamach na dyktaturę Chłopickiego*, 2. *Klub patrjotyczny warszawski*, 3. *Życie potoczne Warszawy w czasach powstania listopadowego* i 4. *Wolność druku w czasach listopadowych*, zwłaszcza w pierwszej, mieści się źródłowy, na aktach Rady Najwyższej Tymczasowej z roku 1831 osnuty, spis następstw, jakie sprowadziło wykrycie spisku, uknutego przez bywalców *Honoratki*, pod hasłem: *„Precz z generałem Chłopickim! Niech żyje dyktator Lelewel!"*

Chłopicki, z właściwym sobie temperamentem wojaka, nie taił zamiaru okiełznania owych objawów anarchji i głośno zapowiadał, że „gdy winnego do rąk dostaną, źle z nim będzie. Spełnię wielki przykład, bo raz chcę z wszelkiemi spiskami, zamachami i towarzystwami zakończyć".

W ustach Chłopickiego, nie rachującego się z żadnemi względami, byleby tylko władze, wbrew nawet woli i chęci własnej, sobie powierzoną, utrzymać i spożytkować dla zabezpieczenia wewnętrznego ładu i energji w walce z nieprzyjacielem zewnętrznym,—pogróżki tego rodzaju nie były czczem słowem. Czekał Chłopicki tylko sposobności, by módz za jednym zamachem zgnieść anarchję i wywrzeć zemstę na klubistach, za których prowodyra uważał—Lelewela.

Wskutek doniesienia podpułkownika artylerji, Dobrzańskiego, o uknutym na obalenie Rządu Narodowego spisku, nastąpiło krótkotrwałe aresztowanie Lelewela.

Upadek dyktatury Chłopickiego pozwolił na nowo podnieść klubistom głowę i zachęcił ich do wskrzeszenia zakazanego Towarzystwa patrjotycznego, na którego czele stanął znowu Lelewel. Jednocześnie jednak, pomimo powołania do godności Członków Rządu Narodowego, Lelewel wytrwał na stanowisku prowodyra fakcji klubistów, której organem urzędowym była stale *„Nowa Polska"* J. B. Ostrowskiego *(Ibusia)*, miejscem zaś zebrań — *Honoratka*.

Stąd wyszło hasło rzezi sierpniowej 1831 r. Z objęciem władzy przez Krukowieckiego, klub ów ostatecznie rozpędzono, winnych do odpowiedzialności pociągnięto i ukarano.

Po za polityczną stroną klubu kawiarnianego w pałacu Chodkiewicza pozostaje tradycja *Honoratki*, stanowić mogąca dla dramaturgów i artystów malarzy temat do jej odtworzenia w formie dramatu historycznego, lub obrazu.

Malowniczo opisuje świadek naoczny, Andrzej Koźmian, w swoich *„Wspomnieniach"* tryb zabaw i rozpraw jakie się w *Honoratce* odbywały.

Co wieczór muzyka wygrywała tam melodje narodowe, dawne, lub też nowo ułożone. Jeden z młodzieży, najczęściej akademik, wywołany przez publiczność, stawał na stole, w pośrodku sali i śpiewał pieśni przy akompanjamencie muzyki i chóru publiczności. Po śpiewach następowało czytanie różnych patrjotycznych wierszy, przeplatane nowemi śpiewami. Kończył się zawsze wieczór tańcami, do których częstokroć zmuszano kobiety przypatrujące się z galerji—dawnego miejsca chóru zboru anglikańskiego—owej zabawie. Skoro ktokolwiek okazał się w łaskach publiczności, porywano go za nogi, obnoszono po sali, stawiano na stole. Publiczność sama wybierała śpiewaków i śpiewy, czytelników i wiersze do czytania. Skoro się jaka poezja, lub poeta, nie podobali, świstano, sykano i zmuszano recytatora do zejścia z trybuny, dla ustąpienia miejsca godniejszemu.

„Ten tłum młodych ludzi — pisze Koźmian — z nakrytemi głowami, dźwięk muzyki, mieszający się ze szczękiem pałaszy, z brzękiem kieliszków, z wrzawą oklasków, parą ponczu pomieszaną z dymami fajek, wystawiały obraz szalonej wesołości i, że tak powiem, rozhukania. Była to moda rewolucyjna, bywać na *Honoratce*. Z początku zgromadzenia takowe były tylko śmiesznemi, wkrótce zdrożnemi i niebezpiecznemi się stały. Z początku, ktokolwiek śmiał się odezwać za klubami, odważył się podnieść nieufność—zrzucany był ze stołu, lecz klub wkrótce wkradać się zaczął i między te mniej może przyzwoite, lecz niewinne zabawy młodzieży. Wkrótce dały się słyszeć i słuchane były głosy spotwarzające i znieważające osoby, i zasiewające najzgubniejsze wyobrażenia..."



Pokój Zarządu Związku.

Katastrofa wrześniowego szturmu 1831 r. i upadek Stolicy, dopełniły reszty upadku historycznej kawiarni.

*

* *

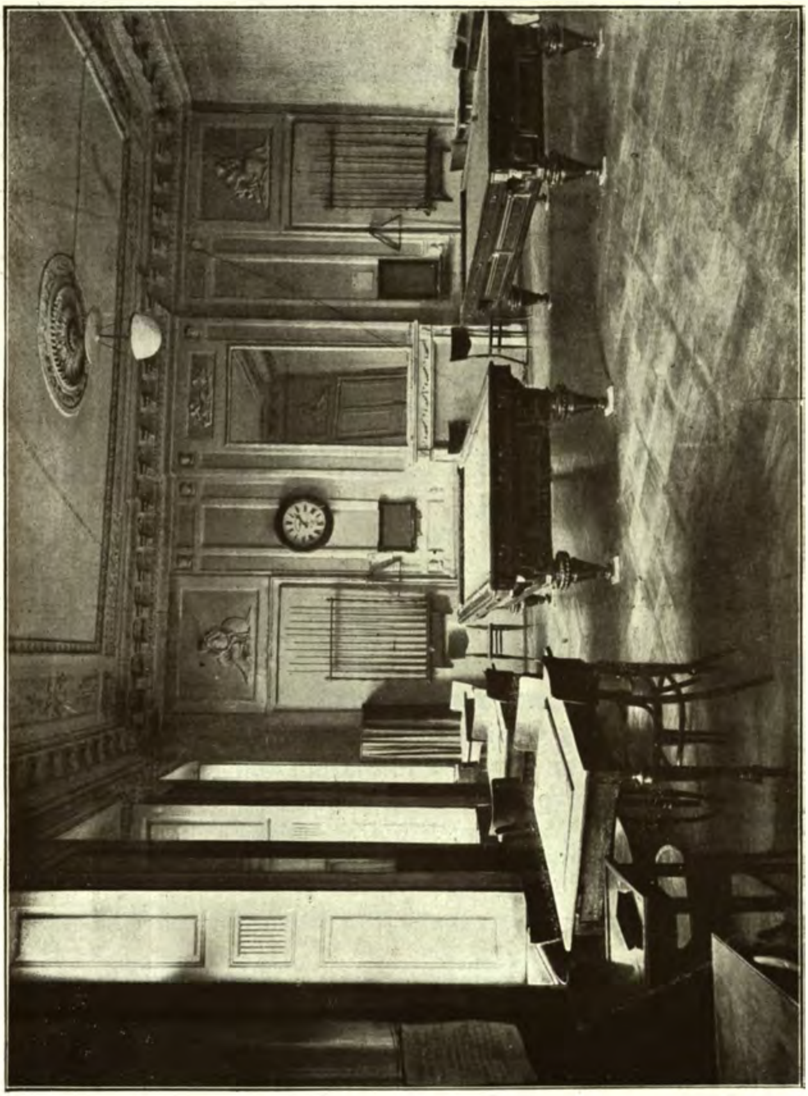
W roku 1824, po ruinie majątkowej Aleksandra Chodkiewicza, kamienica jego wystawiona została w drodze sprzedaży działowej na licytację publiczną. Nabywcą jej stał się Eugenjusz Mikołaj Czaczkowski, za sumę 200 tysięcy złp. i w d. 24 lutego 1831 r. przelał swe prawa na Jana Kochanowskiego, za sumę 227 tysięcy złp.

Pomimo tak głośnego nazwiska nowonabywcy, przypominającego najsławniejszego poetę złotego wieku literatury ojczystej, nie znalazłem go w skorowidzach dygnitarzy owej epoki. Widocznie, nie była to wybitniejsza postać w obywatelstwie warszawskiem. Wiadomo tylko, że za jego czasów zaszła zmiana w strukturze dawnego gmachu, wskutek nadmurowania drugiego piętra i—„znacznego—jak twierdzi Sobieszczański—uporządkowania całej posiadłości".

W miejscu, gdzie była kaplica anglikańska, a następnie kawiarnia *Honoratka*, po wprowadzeniu zmian wewnętrznych, usadowiła się władza *konsystorza warszawskiego*. Istniała tam do roku 1843, do czasu przeniesienia jej do obecnego pałacu kardynalskiego.

26 czerwca 1845 r. w drodze przymusowego wywłaszczenia za niezapłacone długi, dom Kochanowskiego uległ sprzedaży publicznej na rzecz nowonabywców: Józefa i Wilhelminy z Danglów Kondrackich, lecz od nich ponownie w d. 27 maja 1848 odkupionym został przez Jana Kochanowskiego, za sumę 54,758 rubli.

12 sierpnia 1851 r. sprzedał Jan Kochanowski część domu od strony ulicy Miodowej Janowi Hryniewiczowi i zachował dla siebie jedynie część od strony Podwala, oznaczoną numerem hypotecznym 484B, dla której oddzielną założono księgę



Sala gier.

wieczystą. Jan Hryniewicz pozostał przy własności części pałacu od strony ulicy Miodowej, oznaczonej numerem hypotecznym 484A i od połowy ulicy Kapitulnej. Szacunek tej nieruchomości oznaczono w roku 1854 na sumę 105,899 rubli 92 kop.

7 lipca 1862 r. we Frankfurcie nad Menem, przed Notarjuszem D-rem Karolem Mikołajem Bergiem, nabył dawny dom Chodkiewicza od Jana Hryniewicza zasłużony typograf i wydawca Leon Skiwski za szacunek 187,500 rubli.

Po jego śmierci, w drodze działów rodzinnych między pozostałemi dziećmi: Juljuszem Skiwskim, Leontyną zamężną Potocką i Adelą, zamężną Wiśniewską, dom pomieniony № 484A z mocy aktu działowego przed Notarjuszem Rudnickim w Warszawie w d. 20 września 1893 sporządzonego, przeszedł na wyłączną własność Juljusza Skiwskiego.

W dniu 4 listopada 1920 przed Rejentem Władysławem Dembińskim stawili się pp.: prezes Franciszek Marjański i wice - prezes Jan Piszczatowski, obaj działający w charakterze Zarządu Związku Rzemieślników Chrześcijan w Warszawie, mającego swą siedzibę pod № 12 przy ulicy Miodowej, wciągniętego w rejestr stowarzyszeń i związków, z mocy Postanowienia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 21 września 1920 r. i, na podstawie uchwały Ogólnego jego Zgromadzenia z dnia 30 października 1920, oraz artykułu 12 Statutu pomienionego Związku, nabyli od ostatniego właściciela, Juljana Skiwskiego, za sumę sześciu miljonów ówczesnych marek polskich, kamienicę historyczną, sięgającą czasów pieczętarzy koronnych z wieku XVII.

*

* *

Należałoby w tem miejscu przypomnieć znamienną datę powstania pożytecznej instytucji społecznej, jaką wyobraża, nietylko w Stolicy Rzplitej, lecz i w kraju całym — Związek Rzemieślników Chrześcijan; poświęcić nadto nieco uwag przeszłości stanu rzemieślniczego w dziejach Polski, uwydatnić

choćby w krótkim zarysie tę doniosłą rolę, jaką pełnił zawsze zawód rzemieślników w czasach naszej politycznej niewoli, zanim dzięki wyjątkowo pomyślnym okolicznościom, ze skromnego ongi i niezasobnego w środki materjalne czynnika obywatelskiego, dostąpił godności poważnego i poważanego w kraju stowarzyszenia pracowników, mogącego się zdobyć na posiadanie jednej z okazalszych w Warszawie siedzib.

Zarysowi takiemu poświęconą będzie we właściwym czasie obszerniejsza praca, jako część druga niniejszego szkicu historycznego. Nastąpi to niezadługo, przy okazji święcenia dwudziestopięciolecia działalności Związku.

Na teraz poprzestać należy na wyjaśnieniu, iż, zanim Zarząd Związku podejmie pracę doprowadzenia murów historycznego swego gmachu do odpowiedniego, zgodnego z piękną jego przeszłością, stanu, starania jego zwrócone zostały do upiększenia wnętrza jego siedziby, wnętrza, które na szczęście zachowało jeszcze ślady epoki, gdy w początkach ubiegłego stulecia właścicielem kamienicy był mąż tych zasług i estetycznych umiłowań, jakimi celował kasztelan Aleksander Chodkiewicz.

Z załączonych do zarysu niniejszego ilustracyj, można powziąć wyobrażenie o szczegółach architektonicznych, najgłówniejszych sal Siedziby Związku.

W tak zwanej sali gier znajdują się dwa kominki: jeden, stiukowy; drugi, alabastrowy. Nad kominkami mieszczą się w ścianach stylowe zwierciadła. Sufit sali otoczony jest sztukaterją gipsową, podobnie jak i ściany pod sufitem.

W ścianach, oprócz umieszczonych nad kominkami, są lustra, nade drzwiami — gipsowe supraporty. W połowie wysokości ścian znajduje się ośm wypukłorzeźb głów klasycznych.

W pięknej czytelni, dwie ściany pokrywają malatury freskowe, przedstawiające sceny klasyczne. Ściany pod sufitem freskowane są w tym samym typie. Na trzeciej ścianie, pomiędzy dwojgiem drzwi mieści się fresk, wyobrażający

rzymskiego rycerza porywającego niewiastę. Prawdopodobnie, jestto fragment z „porwania Sabinek", przedstawionego na jednym ze szczęśliwie zachowanych obrazów.

W sali bibliotecznej, zasobnej w utwory beletrystyczne i naukowe, umieszczone jest w jednej ze ścian lustro.

Dużą salę posiedzeń zdobią głębokie framugi okien, z ładną sztukaterją gipsową.

Wszystkie wogóle gipsatury w pomienionych salach są w stylu „odrodzenia".

Ślady dawnej okazałości zachowały się również w niektórych pokojach prywatnych siedziby Związku.

Osobliwe losy zrządziły, iż najdemokratyczniejsza sfera ludności naszej Stolicy — stan rzemieślniczy — korzystać mogła i korzysta obecnie z siedzib arystokratycznych. Jak przed laty Związek Rzemieślników Chrześcijan sadowił się w pałacach hr. Przeździeckich i Kossakowskich, tak obecnie mieści się w historycznej kamienicy kasztelańskiej Aleksandra Chodkiewicza.



Kominek alabastrowy z lustrem.

WARSZAWA-KRAKÓW
ZAKŁADY GRAFICZNE
KOZIAŃSKICH